

Ludwig WITTGENSTEIN

WYKŁADY O WIERZE

Z angielskiego przełożył Wojciech Sady

W klamrach numery stron wg wydania Ludwig Wittgenstein, *Wykłady o religii i etyce*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 86-107.

Notatki te podczas wykładów Wittgensteina, wygłoszonych w Cambridge w 1938 r., sporządził Yorick Smythies. W nawiasach kwadratowych uzupełnienia wydawcy, po części na podstawie notatek innych słuchaczy.

I

Pewien austriacki generał powiedział do kogoś: "Będę o tobie myślał po swojej śmierci, jeśli okaże się to możliwe". Możemy sobie wyobrazić ludzi, którym wydałoby się to absurdalne, i takich, którym by się to absurdalne nie wydało.

(Podczas wojny Wittgenstein zobaczył hostię przenoszoną w chromowanej stali. Uderzyła go absurdalność tej sytuacji.)

Przypuśćmy, że ktoś wierzy w Sąd Ostateczny, a ja nie; czy to oznacza, iż wierzę w coś przeciwnego, a mianowicie, że nic takiego się nie zdarzy? Powiedziałbym: "wcale nie, lub nie zawsze".

Przypuśćmy, że powiadam, iż ciało rozłoży się, a na to ktoś inny "Nie. Cząsteczki połączą się znów za tysiąc lat i zmartwychwstaniesz".

Gdyby ktoś rzekł: "Wittgenstein, czy ty w to wierzysz?", powiedziałbym: "Nie". "Czy przeczysz temu człowiekowi?", powiedziałbym: "Nie".

Jeśli to mówisz, to już tkwi w tym sprzeczność.

Czy powiedziałbyś: "Wierzę w coś przeciwnego", lub "Nie ma podstaw, by coś takiego przyjmować"? Nie powiedziałbym ani tego, ani tego.

Przypuśćmy, że ktoś wierzący powiedział: "Wierzę w Sąd Ostateczny", a ja na to: "Cóż, nie jestem taki pewien. Być może". Stwierdzilibyście, iż między nami rozwiera się ogromna przepaść. Gdyby on rzekł "Przelatuje nad nami niemiecki samolot", a ja na to "Być może. Nie jestem pewien", stwierdzilibyście, że wiele nas łączy.

Wasze stwierdzenie: "Masz coś zupełnie innego na myśli, Wittgenstein", wyrażałoby, iż nie chodzi o to, co nas łączy, ale że znajdujemy się na całkiem różnych płaszczyznach.

Żadne wyjaśnianie znaczeń mogłoby w ogóle tej różnicy nie ujawnić.

Dlaczego w tym przypadku wydają się gubić sedno sprawy?

Przypuśćmy, że, ktoś uczynił z tego drogowskaz w tym życiu: z wiary w Sąd Ostateczny. Ilekroć coś czyni, myśli o tym. Skąd właściwie wiemy, czy mamy powiedzieć, iż wierzy on, że to nastąpi, czy nie?

Nie wystarczy go zapytać. Prawdopodobnie odpowie, że ma dowód. Ale ma on coś, co nazwać by można niewzruszoną wiarą. Ujawni się ona nie w rozumowaniu lub przez odwoływanie się do zwykłych racji na rzecz wiary, ale raczej przez to, iż kieruje całym jego życiem.

To jest fakt o wiele silniejszy - wyrzekanie się przyjemności, nieustanne odwoływanie się do tego obrazu. W pewnym sensie musimy to nazwać najsilniejszym ze wszystkich wierzeń, ponieważ ten człowiek podejmuje z jego powodu ryzyko, jakiego by nie podjął z powodu rzeczy, które z jego punktu widzenia są o wiele lepiej ustalone. A przecież odróżnia rzeczy dobrze ustalone od takich, które dobrze ustalone nie są.

LEWY: Ależ on na pewno by stwierdził, że to jest nadzwyczaj dobrze ustalone.

Po pierwsze, może użyje on "dobrze ustalone", a może nie. Potraktuje to wierzenie jako nadzwyczaj dobrze ustalone, a w innym sensie jako wcale nie ustalone.

Jeśli w coś wierzymy, to w pewnych przypadkach odwołujemy się nieustannie do pewnych racji, a jednocześnie bardzo niewiele byśmy zaryzykowali - gdyby przyszło ryzykować życie z racji tej wiary.

Są przypadki, gdy się w coś wierzy - kiedy mówi się "Wierzę" - a z drugiej strony ta wiara nie opiera się na takich faktach, na jakich normalnie opierają się nasze zwyczajne, codzienne wierzenia.

{88} Jak powinno się porównywać ze sobą wierzenia? Cóż by to znaczyło: porównywać je?

Można by powiedzieć: "Porównujemy stany umysłu".

W jaki sposób porównujemy stany umysłu? Oczywiście w wielu przypadkach na nic to się nie zda. Po pierwsze to, co powiesz, nie zostanie uznane za miarę siły wiary. Ale, na przykład, jakie ryzyko byś poniósł?

Nie da się porównać siły wiary z natężeniem bólu.

Zupełnie inny sposób porównywania wierzeń polega na śledzeniu, jakiego rodzaju racje ktoś poda.

Wiara nie jest czymś w rodzaju chwilowego stanu umysłu. "O godzinie piątej bardzo bolał go ząb".

Wyobraźmy sobie dwóch ludzi; jeden z nich, kiedy musiał obrać jakiś kierunek postępowania, myślał o odpłacie, drugi nie. Ktoś mógłby, na przykład, przejawiać skłonność do przyjmowania wszystkiego, co mu się przydarza, jako nagrody lub kary, a ktoś inny w ogóle o tym nie myśli.

Gdy jest chory, myśli może: "Cóż uczyniłem, by na to zasłużyć?" To jest jeden sposób myślenia o odpłacie. Drugi polega na tym, że myśli w sposób ogólny, kiedy jest mu wstyd za siebie: "To zostanie ukarane".

Weźmy dwóch ludzi, z których jeden mówi o swym zachowaniu i o tym, co mu się przydarza, w kategoriach odpłaty, a drugi nie. Ci ludzie myślą zupełnie inaczej. A jednak nie wolno jeszcze twierdzić, że wierzą w coś innego.

Przypuśćmy, że ktoś choruje i powiada: "To jest kara", a ja na to: "Kiedy jestem chory, wcale nie myślę o karze". Jeśli powiesz: "Czy wierzysz w coś przeciwnego?" -możesz to tak nazwać, ale to wcale nie przypomina czegoś, co normalnie nazwalibyśmy wiarą w coś przeciwnego.

Myślę inaczej, w inny sposób. Coś innego do siebie mówię. Mam inne obrazy.

To jest tak: gdyby ktoś rzekł: "Wittgenstein, nie uważasz, że choroba jest karą, a więc w co wierzysz?" - odpowiedziałbym: "W ogóle nie myślę o karze".

Przede wszystkim istnieją, na przykład, te zupełnie inne sposoby myślenia - które nie muszą wyrażać się w taki sposób, że ktoś mówi jedno, a ktoś inny drugie.

To, co nazywamy wiarą w Dzień Sądu lub niewiarą {89} w Dzień Sądu - wyraz wiary może odgrywać rolę absolutnie podrzędną.

Gdybyście mnie spytali, czy wierzę w Dzień Sądu czy nie, w tym sensie, w jakim wierzą w niego ludzie religijni, nie powiedziałbym: "Nie. Nie wierzę, że coś takiego nastąpi". Takie powiedzenie wydałoby mi się całkowicie idiotyczne.

A potem wyjaśniam: "Nie wierzę w...", ale osoba religijna nie wierzy w to, co ja opisuję.

Nie mogę mówić. Nie mogę zaprzeczyć tej osobie.

W pewnym sensie rozumiem wszystko, co on mówi - polskie słowa "Bóg", "oddzielić" itd. Rozumiem. Mógłbym powiedzieć: "Nie wierzę w to", i byłoby to prawdą, znaczyłoby, że nie miałem tych myśli lub czegoś, co się z nimi wiąże. A jednak nie mogę temu zaprzeczyć.

Moglibyście powiedzieć: "Cóż, jeśli nie możesz mu zaprzeczyć, to znaczy, że go nie rozumiesz. Gdybyś go zrozumiał, to mógłbyś". To znów jest dla mnie chińszczyzna. Zawodzi mnie moja normalna technika językowa. Nie wiem, czy powiedzieć, że rozumieją się oni wzajemnie, czy nie.

Te kontrowersje wcale nie przypominają żadnych normalnych kontrowersji. Racje wcale nie przypominają normalnych racji.

Są one, niejako, całkowicie niekonkluzywne.

Rzecz w tym, że gdyby istniały świadectwa, faktycznie rozwaliby to całą tę sprawę.

Nic, co normalnie nazywam świadectwem, nie wywarłoby na mnie najmniejszego wpływu.

Przypuśćmy, na przykład, że znaleźmy ludzi przewidujących przyszłość; dokonali przewidywań na całe lata naprzód; opisali też pewnego rodzaju Dzień Sądu. To dziwne, ale gdyby nawet coś takiego miało miejsce i nawet gdyby było bardziej przekonujące, niż to opisałem, wiara w to wydarzenie w ogóle nie byłaby wiarą religijną.

Przypuśćmy, że miałbym z powodu takiej przepowiedni wyrzec się wszelkich przyjemności. Jeśli to a to uczynię, to ktoś za tysiąc lat wrzuci mnie w ogień itd. Ani bym drgnął. Najlepsze naukowe świadectwo nie znaczy nic.

Wiara religijna mogłaby faktycznie sprzeciwić się takiej przepowiedni i stwierdzić "Nie. Tam ona zawiedzie".

{90} Wiara taka, jaką formułuje się w obliczu świadectw, może niejako być jedynie rezultatem końcowym - w którym pewna liczba sposobów myślenia i działania krystalizuje się i łączy.

Człowiek walczy ze wszystkich sił, by nie zawleczono go w ogień. Żadnych indukcji. Groza. To jest niejako część substancji wiary.

Po części dlatego kontrowersje religijne nie przybierają tej postaci, w której jedna osoba jest czegoś pewna, a druga powiada: "Cóż, być może".

Zdziwi was może, że ludziom wierzącym w Zmartwychwstanie nie sprzeciwiali się ci, którzy powiadają "Cóż, być może".

Tutaj oczywiście wiara odgrywa w o wiele większym stopniu rolę następującą: przypuśćmy, że pewien obraz odgrywa rolę czegoś, co nieustannie mnie napomina, lub że stale o nim myślę. Zachodziłaby tu ogromna różnica między tymi ludźmi, którzy stale mają ów obraz przed oczami, a innymi, którzy po prostu w ogóle go nie używali.

Ci, którzy by mówili: "Cóż, może to się zdarzy, a może nie", znajdowałiby się na zupełnie innej płaszczyźnie.

Po części dlatego trudno byłoby rzec: "Ci ludzie uparcie trwają przy poglądzie (lub opinii), że nastąpi Sąd Ostateczny". "Pogląd" brzmi dziwnie.

Z tej racji używa się innych słów: "dogmat", "wiara".

Nie mówimy o hipotezie lub o wysokim prawdopodobieństwie. Ani o wiedzy.

W dyskursie religijnym używamy wyrażen w rodzaju: "Wierzę, że to a to nastąpi", i używamy ich w inny sposób niż ten, w jaki używamy ich w nauce.

Chociaż odczuwamy ogromną pokusę, by myśleć, że używamy ich podobnie. Mówimy bowiem o świadectwach i o świadectwach doświadczalnych.

Moglibyśmy nawet mówić o wydarzeniach historycznych.

Powiedziano, że chrześcijaństwo spoczywa na podstawach historycznych.

Inteligentni ludzie tysiące razy stwierdzili, że niepowątpiewalność w tym przypadku nie wystarczy. Nawet gdyby {91} istniało tyle świadectw, co w przypadku Napoleona. Albowiem niepowątpiewalność nie wystarczyłaby, aby skłonić mnie do zmiany całego mojego życia.

Nie opiera się ono na podstawach historycznych w tym sensie, że zwykła wiara w fakty historyczne służyłaby za podstawę.

Tutaj mamy wiarę w fakty historyczne odmienną od wiary w zwykłe fakty historyczne. Nawet nie traktuje się ich jako historycznych, empirycznych twierdzeń.

Ci ludzie, którzy mieli wiarę, nie przejawiali tych wątpliwości, jakie zwykle przejawialiby w stosunku do wszelkich twierdzeń historycznych. Zwłaszcza twierdzeń o czasie dawno minionym itd.

Co stanowi kryterium wiarygodności, niezawodności? Przypuśćmy, że w ogólny sposób opisujecie to, mówiąc, iż twierdzenie ma rozsądnie wysoki stopień prawdopodobieństwa. Kiedy nazywacie go rozsądnie wysokim, czy znaczy to jedynie, że macie na jego poparcie takie a takie świadectwa, jakich brak na rzecz innych?

Na przykład, nie ufamy doniesieniu, jakie o zdarzeniu złożył człowiek pijany.

Ojciec O'Hara [wystąpienie na sympozjum *Science and Religion*, London: Gerald Howe 1931, s. 107-116] jest jednym z tych ludzi, którzy przekształcają to w pytanie naukowe.

Mamy tu ludzi, którzy traktują to świadectwo na różne sposoby. Opierają się na świadectwach, które potraktowane w pewien sposób wydawałyby się niesłychanie marnie. Opierają na tym świadectwie rzeczy ogromnie ważne. Czy mam rzec, że są nierozumni? Nie nazwałbym ich nierozumnymi.

Powiedziałbym, że z pewnością nie są rozumni, to oczywiste.

"Nierozumni" zazwyczaj sugeruje naganę.

Chcę powiedzieć: oni nie traktują tego jako kwestii rozumności.

Każdy, kto czyta Listy Apostolskie, znajdzie stwierdzenie: to nie tylko nie jest rozumne, to jest szaleństwo.

{92} To nie tylko nie jest rozumne, ale i nie udaje, że jest.

Absurdalne wydaje mi się, że O'Hara przedstawia to tak, aby wyglądało na rozumne.

Dlaczego kulminacją pewnego sposobu życia nie miałoby być wyrażenie wiary w Sąd Ostateczny? Ale nie odpowiedziałbym ani "Tak", ani "Nie" na stwierdzenie, że coś takiego nastąpi. Ani "Być może", ani "Nie jestem pewien".

Jest to stwierdzenie, które chyba nie zezwala na żadną taką odpowiedź.

Jeśli p. Lewy jest człowiekiem religijnym i powie, że wierzy w Dzień Sądu, to nie będę nawet wiedział, czy powiedzieć, że go rozumiem, czy nie. Czytałem te same rzeczy, które on czytał. W pewnym ważnym sensie wiem, o co mu chodzi.

Jeśli ateista powiada: "Nie będzie Dnia Sądu", a ktoś inny twierdzi, że będzie, to czy chodzi im o to samo? - Nie jest jasne, jakie jest kryterium tego, iż chodzi im o to samo. Być może to samo by opisali. Moglibyście powiedzieć, że stąd już widać, iż chodzi im o to samo.

Przybywamy na pewną wyspę i natrafiamy tam na wierzenia, z których pewne skłonni jesteśmy nazwać religijnymi. Chodzi mi o to, że te wierzenia religijne nie będą... Wypowiadają oni zdania i są wśród nich twierdzenia religijne.

Te twierdzenia nie będą po prostu wyróżniać się tym, czego dotyczą. Całkowicie inne związki przekształcają je w wierzenia religijne i łatwo jest wyobrazić sobie formy przejściowe, w których przypadku w żaden sposób nie rozstrzygniemy, czy nazwać je wierzeniami religijnymi czy naukowymi.

Powiecie może, że oni błędnie rozumują.

W pewnych przypadkach powiedzielibyście, że oni błędnie rozumują, a chodziłoby wam o to, iż oni nam przeczą. W innych przypadkach powiedzielibyście, że oni nie rozumują w ogóle, lub że "To jest całkiem odmienny sposób rozumowania". To pierwsze powiedzielibyście w przypadku, w którym rozumują oni w sposób podobny do naszego i popełniają coś odpowiadającego naszym błędom.

{93} Jeśli coś jest lub nie jest błędem - to jest błędem w ramach danego systemu. Tak jak coś jest błędem w danej grze, ale nie w innej.

Moglibyście też rzec, że tam, gdzie my jesteśmy rozumni, oni rozumni nie są - a chodziłoby wam o to, że oni nie używają tu rozumu.

Jeśli robią coś podobnego do naszych błędów, to powiedziałbym, że nie wiem. To zależy od dalszych okoliczności.

Trudno się w tym rozeznąć w przypadkach, w których wszystko przemawia za tym, że usiłowano być rozumnym.

Stanowczo nazwałbym O'Hare'ego nierozumnym. Powiedziałbym, że jeśli to jest wiara religijna, to wszystko to jest przesądem.

Ale kpiąc z tego, nie mówiłbym, że jest to oparte na niewystarczających świadectwach. Powiedziałbym: oto jest człowiek, który oszukuje sam siebie. Można rzec: ten człowiek jest śmieszny, ponieważ wierzy, a opiera to na słabych racjach.

II

Słowo "Bóg" należy do tych, których uczymy się najwcześniej - obrazki, katechizmy itd. Ale nie ma to tych samych konsekwencji, co w przypadku portretów ciotek. Nie pokazano mi [tego, co obrazy przedstawiają].

Używa się tego słowa niczym słowa oznaczającego osobę. Bóg widzi, nagradza itd.

"Skoro pokazano ci te wszystkie rzeczy, czy zrozumiałeś, co to słowo znaczy?" Powiedziałbym: "I tak, i nie. Nauczyłem się, czego ono nie znaczy. Wyłumaczyłem sobie. Mógłbym odpowiadać na pytania, rozumieć pytania formułowane na różne sposoby - i w tym sensie można by powiedzieć, że zrozumiałem".

Jeśli powstaje pytanie o istnienie bóstwa lub Boga, to odgrywa ono zupełnie inną rolę niż pytanie o istnienie jakiejś osoby lub przedmiotu, o jakich kiedyś słyszałem. Mówiono, musiano mówić, że wierzy się w to istnienie, {94} a jeśli ktoś nie wierzył, to uważano to za coś złego. Normalnie gdybym nie wierzył w istnienie czegoś, nikt by nie pomyślał, że jest w tym coś złego.

Istnieje też to nadzwyczajne użycie słowa "wierzyć". Mówi się o wierze, a jednocześnie nie używa się "wierzyć" w zwyczajny sposób. Można by rzec (normalnie używając słów): "Ty tylko wierzysz - no cóż..." Tutaj używa się tego zupełnie inaczej; z drugiej strony nie używa się tego tak, jak zazwyczaj używamy słowa "wiedzieć".

Jeśli choćby mgliście pamiętam, czego uczono mnie o Bogu, to powiem zapewne: "Czymkolwiek byłaby wiara w Boga, to nie może to być wiara w coś sprawdzalnego, nie możemy też znaleźć sposobów, by to sprawdzić". Można by rzec: "To jest nonsens, ludzie przecież mówią, iż wierzą na podstawie świadectw, lub też że wierzą na podstawie doświadczeń religijnych". Odparłbym: "Sam fakt, iż ktoś uważa, że wierzą oni na podstawie świadectw, nie mówi mi jeszcze tyle, bym mógł stwierdzić, czy w związku ze zdaniem «Bóg istnieje» powiedziałbym, iż te świadectwa są niezadowolające czy że są niedostateczne".

Przypuśćmy, że znam pewnego Smitha. Słyszałem, że zabito go na wojnie podczas bitwy. Pewnego dnia przychodzisz do mnie i mówisz: "Smith jest w Cambridge". Pytam i dowiaduję się, iż stałeś w Guildhall, ujrzałeś na drugim końcu pewnego człowieka i stwierdziłeś: "To jest Smith". Powiedziałbym: "Słuchaj. To świadectwo nie jest wystarczające". Gdybyśmy dysponowali wystarczająco licznymi danymi świadczącymi o jego śmierci, próbowałbym skłonić cię do przyznania, że jesteś łatwowierny. Przypuśćmy, iż nigdy więcej o nim nie słyszano. Nie trzeba dodawać, że zupełnie nie sposób jest dociec: "Kto o 12:05 przechodził przez Market Place w kierunku Rose Crescent?" Przypuśćmy, iż powiadasz: "On tam był". Zupełnie bym nie wiedział, co z tym począć.

Przypuśćmy, że podczas Mid-Summer Common odbywa się festyn. Mnóstwo ludzi utworzyło krąg. Przypuśćmy, iż powtarza się to co roku, a potem każdy z uczestników twierdzi, że po drugiej stronie kręgu widział jednego ze swych zmarłych krewnych. W takim przypadku moglibyśmy {95} zadać każdemu z nich pytanie "Kogo trzymałeś za rękę?" A mimo to wszyscy byśmy twierdzili, iż tego dnia widzimy naszych zmarłych krewnych. Mógłbyś w takim przypadku powiedzieć: "Miałem niezwykle doznanie. Miałem doznanie, które można wyrazić słowami: «Widziałem

swego zmarłego kuzyna»". Czy stwierdzilibyśmy, że mówisz to na podstawie niewystarczających świadectw? W pewnych okolicznościach tak bym powiedział, w innych nie. Tam, gdzie te słowa brzmią nieco absurdalnie, powiedziałbym: "Tak, w tym przypadku świadectwa są niewystarczające". Jeśli zupełnie absurdalnie, to bym tego nie powiedział.

Przypuśćmy, że zawędrowałem do miejsca w rodzaju Lourdes we Francji. Przypuśćmy, iż towarzyszy mi ktoś bardzo łatwowierny. Widzimy tam płynącą skądś krew. On powiada: "No, Wittgenstein, jak możesz wątpić?" Odparłbym: "Czy to jest wyjaśnialne w jeden tylko sposób? Czy nie może to być to lub tamto?" Próbowałbym go przekonać, że z tego, co widział, nic nie wynika. Zastanawiam się, czy próbowałbym w każdych okolicznościach. Z pewnością wiem, iż próbowałbym w okolicznościach normalnych.

"Czy nie powinno się mimo wszystko rozważyć tego?" Odparłbym: "Cóż, spróbuj". Traktowałbym w tym przypadku to zjawisko tak, jak traktowałbym eksperyment laboratoryjny, o którym bym sądził, że został źle przeprowadzony.

"Waga porusza się, gdy chcę, aby się poruszyła". Wskazuję na to, że nie jest przykryta, że być może porusza ją przeciąg itd.

Mógłbym sobie wyobrazić, iż ktoś niesłuchanie żarliwie wierzy w takie zjawisko i w ogóle nie jestem w stanie podważyć jego wiary słowami: "To równie dobrze mogłoby być wywołane tym a tym", ponieważ on mógłby to uznać za bluźnierstwo z mojej strony. Mógłby też rzec: "Być może ci księży kłamią, niemniej jednak w innym sensie zachodzi tam cudowne zjawisko".

Mam figurkę, z której pewnego dnia w roku płynie krew. Mam czerwony atrament itd. "Jesteś oszustem, a jednak {96} Bóg posługuje się tobą. W pewnym sensie czerwony atrament, ale w innym sensie nie czerwony atrament".

Por. Kwiaty z etykietą podczas seansu spirytystycznego. Ludzie powiadają: "Tak, kwiaty zmaterializowały się wraz z etykietą". W jakiego rodzaju okolicznościach tego typu historia nie byłaby śmieszna?

Mam typowe wykształcenie, podobnie jak wy wszyscy, a zatem wiem, co znaczy, że przewidywanie oparte jest na niewystarczającym świadectwie. Przypuśćmy, iż komuś przyśnił się Sąd Ostateczny i teraz powiada, że wie, jak to będzie wyglądało. Przypuśćmy, iż ktoś rzekł: "To jest marne świadectwo". Odparłbym: "W porównaniu z danymi świadczącymi, że jutro będzie padać, to żadne świadectwo nie jest". On może próbować na tyle rozciągnąć sens, by można to było nazwać świadectwem. Ale jako świadectwo byłoby to bardziej niż śmieszne. A czy byłbym tu gotów powiedzieć: "Opierasz swoją wiarę, mówiąc łagodnie, na niesłuchanie słabym świadectwie"? Dlaczego miałbym uważać ten sen za świadectwo - i oceniać jego prawomocność tak, jak gdybym oceniał prawomocność świadectw odnoszących się do zjawisk meteorologicznych?

Gdybyś porównał to z czymkolwiek, co nazywamy świadectwem w nauce, to nie uznałbyś, by ktoś miał prawo trzeźwo argumentować: "Cóż, miałem ten sen..., a zatem... Sąd Ostateczny". Powiedziałbyś może: "Jak na błąd, to jest zbyt poważne".

Gdybyś nagle zaczął pisać liczby na tablicy i powiedział: "Teraz będę dodawał", po czym byś stwierdził: "2 plus 21 równa się 13" itd., to ja bym rzekł: "To nie jest błąd".

Są przypadki, w których bym stwierdził, że on jest szalony lub że żartuje. Bywają też przypadki, w których szukam zupełnie innej interpretacji. Aby znaleźć wyjaśnienie, muszę widzieć sumę, widzieć, w jaki sposób ją otrzymano, jakie wnioski on z tego wyciąga, jakie są inne okoliczności, w jakich on liczy itd.

Chodzi mi o to, że gdyby pewien człowiek powiedział mi po przebudzeniu, że wierzy w Sąd Ostateczny, starałbym się stwierdzić, jakiego rodzaju wrażenie to na nim wywarło. Jeden sposób podejścia: "Nastąpi to za jakieś 2000 lat. {97} Będzie to przykre dla tych i tych, i tych itd." Albo może to być dzień grozy. W przypadku, gdy mowa o nadziei, grozie itd., czy na jego słowa "Wierzę..." odpowiedziałbym, iż świadectwo jest niewystarczające? Nie potraktowałbym tych słów tak, jak normalnie traktuję "Wierzę w to a to". Byłoby to zupełnie nie na miejscu; i podobnie byłoby zupełnie nie na miejscu, gdyby powiedział, że jego taki a taki przyjaciel i jego dziadek mieli sen i wierzyli.

Nie powiedziałbym: "Gdyby pewien człowiek rzekł, że śniło mu się, iż to nastąpi jutro, to czy zabrałby swój płaszcz?" itd.

Przypadek, gdy Lewy ma wizję swego zmarłego przyjaciela. Przypadki, w których nie próbuje się go zlokalizować. I przypadek, w którym próbuje się dokładnie określić jego położenie. I inny przypadek, w którym bym stwierdził: "Możemy założyć, że zgadzamy się co do wielu kwestii podstawowych".

Ogólnie rzecz biorąc, gdy powiadasz: "On jest martwy", a ja twierdzę: "On nie jest martwy", nikt by nie powiedział: "Czy oni przez «martwy» rozumieją to samo?" W przypadku, gdy pewien człowiek ma wizję, nie stwierdziłbym tak od razu: "On rozumie przez to coś innego".

Por. Człowiek z manią prześladowczą.

Co stanowi kryterium tego, że on coś innego przez to rozumie? Nie tylko to, co uznaje on za świadectwo na rzecz tego czegoś, ale też to, jak reaguje, że jest przerażony itd.

Jak mogę stwierdzić, czy to zdanie należy uważać za zdanie empiryczne - "Znów ujrzysz swego zmarłego przyjaciela"? Czy powiedziałbym "On jest nieco przesądny"? Wcale nie.

Być może usprawiedliwił się. (Człowiek, który to stwierdził w sposób kategoriyczny, był inteligentniejszy od tego, który się w związku z tym usprawiedliwił.)

"Ujrzeć zmarłego przyjaciela" znów niewiele dla mnie znaczy. Nie myślę w tych kategoriach. Nie mówię nigdy do siebie: "Znów ujrzę tego a tego".

On zawsze tak mówi, ale nie podejmuje żadnych poszukiwań. Dziwnie się uśmiecha. "Jego opowieść miała ów {98} charakter marzenia sennego". W tym przypadku odparłbym: "Tak", i podał określone wyjaśnienie.

Rozważmy "Bóg stworzył człowieka". Obrazy Michała Anioła ukazujące stworzenie świata. W ogólnym przypadku nie ma niczego, co wyjaśnia znaczenia słów lepiej niż obraz, i uznaję, iż Michał Anioł dorównywał najlepszym z ludzi i że starał się, jak mógł, i oto mamy obraz Boga stwarzającego Adama.

Gdybyśmy to kiedyś ujrzeli, to z pewnością nie pomyślelibyśmy, że to jest Bóg. Musimy użyć tego obrazu w zupełnie inny sposób, jeśli mamy nazwać człowieka zakrytego tym dziwnym zwałem chmur "Bogiem", i tak dalej. Można sobie wyobrazić, że uczono by religii za pomocą tych obrazów. "Oczywiście jesteśmy w stanie dać temu wyraz jedynie za pomocą obrazu". To brzmi dość dziwnie... Mógłbym pokazać Moore'owi obrazy tropikalnej rośliny. Istnieje technika porównywania obrazu i rośliny. Gdybym pokazał mu obraz Michała Anioła i powiedział: "Oczywiście nie mogę pokazać ci tego, co rzeczywiste, a jedynie obraz..." Absurdalność polega na tym, że nigdy nie uczyłem go techniki posługiwania się tym obrazem.

Jest całkiem jasne, że rola obrazów przedstawiających tematy biblijne i rola obrazu Boga stwarzającego Adama są zupełnie inne. Można zapytać: "Czy Michał Anioł sądził, że Noe w arce wyglądał w taki sposób i że Bóg stwarzający Adama wyglądał w taki sposób?" Nie odpowiedziałby, że Bóg lub Adam wyglądali tak, jak wyglądają na obrazie.

Mogłoby się wydawać, że kiedy zadajemy pytanie w rodzaju: "Czy Lewy naprawdę ma na myśli to, co znaczy ten a ten, kiedy powiada, że ten a ten żyje?" - mogłoby się wydawać, że istnieją dwa zupełnie odrębne przypadki, a w jednym z nich on by rzekł, iż nie rozumiał tego dosłownie. Nie zgadzam się z tym. Pojawią się przypadki, w których będziemy się różnić i w których uzgodnienie naszych poglądów w ogóle nie będzie kwestią większej lub mniejszej wiedzy. Czasem będzie to kwestia doświadczenia, tak że można powiedzieć: "Poczekaj jeszcze 10 lat". Ja bym powiedział: "Odradzałbym tego rodzaju rozumowanie", {99} Moore zaś by rzekł: "Ja bym tego nie odradzał". Czyli coś by się robiło. Opowiadalibyśmy się po którejś ze stron, aż wreszcie doszłoby do tego, iż powstałyby między nami wielkie różnice, tak że p. Lewy stwierdziłby wreszcie: "Wittgenstein próbuje podważyć rozum", a to nie byłoby nieprawda. Tu właśnie powstają takie pytania.

III

Widziałem dziś plakat ze słowami "«Zmarły» student mówi".

Cudzysłów znaczy: "On naprawdę nie umarł". "On nie jest tym, co ludzie nazywają zmarłym. Nazywają go «zmarłym» nie całkiem poprawnie".

Nie mówimy o "drzwiach" w cudzysłowie.

Nagle przyszło mi na myśl: Gdyby ktoś rzekł "On naprawdę nie umarł, choć na mocy zwykłych kryteriów jest martwy" - to czy nie mógłbym odpowiedzieć "On nie tylko jest martwy na mocy zwykłych kryteriów; on jest tym, co wszyscy nazywamy «zmarłym»".

Jeśli więc nazywasz go "żywym", to używasz języka w dziwny sposób, ponieważ niemal rozmyślnie wywołujesz nieporozumienia. Dlaczego nie użyjesz jakiegoś

innego słowa, a słowu "zmarły" nie pozostawisz tego znaczenia, jakie ono już posiada?

Przypuśćmy, że ktoś powiedział: "Nie zawsze miało ono to znaczenie. On nie zmarł zgodnie z dawnym znaczeniem", lub "On nie zmarł zgodnie z niegdysiejszą koncepcją".

Jak można mieć różne koncepcje śmierci? Ktoś może powie: "Wyobrażam sobie, że po śmierci będę krzesłem", lub "Wyobrażam sobie, że będę krzesłem za pół godziny" - wszyscy wiemy, w jakich okolicznościach powiadamy o czymś, iż stało się krzesłem.

Por. (1) "Ten cień przestanie istnieć".

(2) "To krzesło przestanie istnieć". Twierdzisz, iż wiesz, na czym polegałoby to, że to krzesło przestaje istnieć. Ale pomyśl. Być może stwierdzisz, iż to zdanie jest bezużyteczne. Pomyśl o jego użyciu.

{100} Wyobrażam sobie siebie na łożu śmierci. Wyobrażam sobie, że wszyscy patrzycie w powietrze nade mną. Powiadacie: "Ma się pewną koncepcję".

Czy wyrażasz się jasno, gdy powiadasz, że przestałeś istnieć?

Masz sześć różnych koncepcji [tego, że "przestałeś istnieć"] w różnych okresach czasu.

Jeśli powiadasz: "Mogę sobie wyobrazić, iż jestem bezcielesnym duchem. A czy ty, Wittgenstein, możesz sobie wyobrazić, że jesteś bezcielesnym duchem?" - Powiedziałbym: "Przykro mi. [Jak dotąd] niczego z tymi słowami nie wiążę".

Wiążę z tymi słowami wiele rodzajów skomplikowanych spraw. Myślę o tym, co ludzie mówili o cierpieniu po śmierci itd.

"Mam dwie różne koncepcje, jedną, że po śmierci przestanę istnieć, i drugą, iż jestem bezcielesnym duchem".

Na czym to polega, że ma się dwie różne koncepcje? Co stanowi kryterium tego, iż jeden człowiek ma taką koncepcję, a drugi inną?

Podalesz mi dwa zwroty, "przestać istnieć", "być bezcielesnym duchem". "Gdy to powiadam, myślę o sobie mającym pewien zbiór doznań". Na czym polega myślenie o tym?

Kiedy rozmyślasz o swym bracie w Ameryce, to skąd wiesz, że to, o czym myślisz, iż ta myśl w tobie, dotyczy twego mieszkającego w Ameryce brata? Czy to jest kwestia doznań?

Por. Skąd wiesz, że chcesz akurat jabłko? [Russell]. Skąd wiesz, że wierzysz, iż twój brat jest w Ameryce? A może zadowoliliby cię gruszka? Ale nie powiedziałbyś: "Chciałem akurat jabłko".

Przypuśćmy, że twierdzimy, iż ta myśl jest pewnego rodzaju procesem w jego umyśle, a może wypowiedzanymi przez niego słowami itd. - tak więc mógłbym powiedzieć: "W porządku, ty to nazywasz myślą o swym bracie w Ameryce; co w takim razie łączy to i twego mieszkającego w Ameryce brata?"

LEWY: Można by stwierdzić, że jest to sprawa konwencji.

{101} A dlaczego nie wątpisz, iż ta myśl dotyczy twego brata w Ameryce?

Pewien proces [myśl] wydaje się cieniem lub obrazem czegoś innego.

Skąd wiem, że pewien obraz jest obrazem Lewy'ego? - Normalnie na podstawie podobieństwa, ale w pewnych okolicznościach obraz Lewy'ego będzie podobny nie do niego, a do Smitha. Jeśli odrzucę kategorię podobieństwa [jako kryterium], popadnę w straszliwe tarapaty, albowiem, jeśli tylko dysponujemy odpowiednią metodą projekcji, wszystko może stanowić jego portret.

Jeśli powiada się, że ta myśl była w pewien sposób obrazem jego brata w Ameryce - Tak, ale na podstawie jakiej metody projekcji to jest obrazem tego? To dziwne, że nie powstają tu wątpliwości, co ten obraz przedstawia.

Jeśli zapytają was: "Skąd wiesz, że to jest myśl o tym i o tym?", to natychmiast pomyślicie o cieniu, obrazie. Nie przychodzi wam do głowy myśl o związku przyczynowym. Ten rodzaj relacji, o jakiej myślicie, najlepiej określić mianem "obrazu", "cienia" itd.

Słowo "obraz" jest nawet zupełnie niezłe - w wielu przypadkach jest to obraz nawet w najzwyczajszym sensie. Same moje słowa są przekładanie na obraz.

Ale chodzi tu o rzecz następującą: przypuśćmy, żeście to narysowali, to skąd ja mam wiedzieć, iż to jest mój brat w Ameryce? Kto powie, że to on - o ile nie zachodzi tu zwykłe podobieństwo?

Co łączy te słowa lub coś, co można za nie podstawić, z moim bratem w Ameryce?

Wyjściowa idea jest taka, że spogląda się na własną myśl i zyskuje się całkowitą pewność, iż jest to myśl o tym i o tym. Spogląda się na pewne zjawisko psychiczne i mówi się do siebie "to oczywiście jest myśl o moim bracie mieszkającym w Ameryce". To wygląda na jakiś super-obraz. Wydaje się, że w przypadku myśli nie powstają żadne wątpliwości. W przypadku obrazu nadal zależy to od metody projekcji, podczas gdy tutaj wydaje się, iż obywasz się bez relacji projekcji i masz absolutną pewność, że to jest myśl o tym.

{102} Zamęt, w jaki popadł Smythies, oparty jest na idei super-obrazu.

Mówiliśmy niegdyś o tym, jak to zrodziła się w Logice idea pewnych superlatywów. Idea super-konieczności itd.

"Skąd wiem, że to jest myśl o moim bracie w Ameryce?" - że czym jest ta myśl?

Przypuśćmy, że na moją myśl składają się słowa "Mój brat jest w Ameryce" - skąd wiem, iż powiedziało m, że mój brat jest w Ameryce?

W jaki sposób zawiązuje się ten związek? - Zrazu wyobrażamy sobie powiązanie w rodzaju strun.

LEWY: Ten związek jest konwencją. Słowo oznacza.

Musisz objaśnić "oznacza" za pomocą przykładów. Opanowaliśmy pewną regułę, pewną praktykę itd.

Czy myślenie jest czymś w rodzaju malowania lub celowania do czegoś?

To wygląda na związek projekcyjny, który wydaje się usuwać wszelkie wątpliwości, choć żadna relacja projekcji nie zachodzi.

Gdybym rzekł: "Mój brat jest w Ameryce" - mógłbym wyobrazić sobie, iż istnieją promienie rzutujące moje słowa na mojego mieszkającego w Ameryce brata. Ale co będzie, jeśli mojego brata w Ameryce nie ma? - wtedy promienie w nic nie trafiają.

[Jeśli twierdzisz, że te słowa odnoszą się do mojego brata dzięki temu, iż wyrażają sąd, że mój brat jest w Ameryce - ów sąd jest ogniwnem pośrednim między tymi słowami a tym, do czego się one odnoszą] - Cóż sąd, ogniwo pośrednie, ma wspólnego z Ameryką?

Kluczowa kwestia jest następująca - jeśli mówi się o malowaniu itd., to chodzi o to, iż ten związek istnieje w tej chwili, tak że wygląda na to, jak gdyby istniał on tak długo, jak długo o tym myślę.

Tymczasem jeśli twierdzimy, że jest to związek konwencjonalny, to nie będzie miało sensu powiedzenie, iż istnieje on w trakcie myślenia. Zachodzi związek konwencjonalny. - O co nam chodzi? - Ten związek odnosi się do zdarzeń zachodzących w różnych okresach czasu. A przede wszystkim odnosi się do pewnej techniki.

{103} ["Czy myślenie następuje w określonej chwili czasu, czy też toczy się wraz ze słowami?" "Pojawia się w jednej chwili". "Czy zawsze? - czasem naprawdę przychodzi w jednej chwili, choć to może oznaczać bardzo wiele różnych rzeczy".]

Jeśli to odnosi się do techniki, to w pewnych przypadkach nie wystarczy, by w paru słowach wyjaśnić, o co ci chodzi; albowiem istnieje coś, co chyba kłóci się z tym, by wyobrażenie trwało od 7:00 do 7:05, a mianowicie praktyka używania [zwrotu].

Kiedy mówiliśmy o: "Ten a ten jest automatem", trwałość tego poglądu była [związana z ideą], iż mogliście stwierdzić: "Tak, wiem, o co mi chodzi...", tak jak gdybyście patrzyli na coś odbywającego się w trakcie mówienia tych słów, najzupełniej niezależnie od tego, co działo się wcześniej i później, od zastosowania [tego zwrotu]. Wyglądało to tak, jak gdyby można było mówić o rozumieniu słowa bez żadnych odniesień do techniki jego użycia. Wyglądało to tak, jakby Smythies rzekł, iż rozumie to zdanie, a my już niczego nie mielibyśmy do dodania.

Na czym polega to, że ma się różne koncepcje śmierci? - Chodzi mi o rzecz następującą. - Czy posiadanie jakiejś koncepcji śmierci jest czymś takim, jak posiadanie pewnego obrazu, tak że można stwierdzić: "Mam koncepcję śmierci od 5:00 do 5:01"? "W jakikolwiek sposób użyto by tego słowa, mam teraz pewną koncepcję" - jeśli to nazywasz "posiadaniem koncepcji", to nie jest to tym, co potocznie określa się tymi słowami, ponieważ to, co potocznie nazywa się "posiadaniem koncepcji", odnosi się do techniki użycia słowa itd.

Wszyscy używamy tu słowa "śmierć", które jest instrumentem publicznym, które ma całą technikę [użycia]. A potem ktoś powiada, że ma koncepcję śmierci. Coś dziwnego; albowiem można by rzec "Używasz słowa «śmierć», które jest instrumentem funkcjonującym w pewien sposób".

Jeśli traktujesz [swoją koncepcję] jako coś prywatnego, to jakim prawem nazywasz ją koncepcją śmierci? - Mówię {104} tak dlatego, że my również mamy prawo wypowiadać się na temat koncepcji śmierci.

On mógłby rzec: "Mam swoją własną, prywatną koncepcję śmierci" - po co nazywać to "koncepcją śmierci", jeśli nie jest to coś, co ty ze śmiercią wiążesz. Aczkolwiek [twoja "koncepcja"] może nas wcale nie interesować. [W tym przypadku] nie należy ona do gry ze słowem "śmierć", którą wszyscy znamy i rozumiemy.

Jeśli to, co nazywa on swoją "koncepcją śmierci", ma zyskać znaczenie, to musi się stać częścią naszej gry.

"Moja koncepcja śmierci polega na oddzieleniu duszy od ciała" - gdybyśmy wiedzieli, co zrobić z tymi słowami. Może on również rzec: "Ze słowem «śmierć» wiązę pewien obraz - kobiety leżącej w łóżku" - to może być interesujące, ale nie musi.

Jeśli łączy on



ze śmiercią i to właśnie jest jego koncepcja, to może to być interesujące psychologicznie.

"Oddzielenie duszy od ciała" [było interesujące jedynie jako koncepcja publiczna]. To może będzie niczym mroczny kres, a może nie będzie. Musiałbym stwierdzić, jakie są konsekwencje [tych twoich słów]. W tej chwili w ogóle nie potrafię się rozeznać. [Twierdzisz tak] - "I co z tego?" - znam te słowa, mam pewne obrazy. Najprzeróżniejsze rzeczy towarzyszą tym słowom.

Jeśli tak stwierdzi, to ja nadal nie będę wiedział, jakie wnioski on z tego wyciągnie. Nie wiem, czemu on to przeciwstawia.

LEWY: Przeciwstawia się to temu, że przestajemy istnieć.

Gdyby mnie zapytano - "Czy przestajesz istnieć?" - nie umiałbym się w tym połapać, nie wiedziałbym, o co tu dokładnie chodzi. "Jeśli nie przestaniesz istnieć, to będziesz

cierpiał po śmierci", z tym zaczynam wiązać pewne idee, zapewne etyczne idee odpowiedzialności. Chodzi o to, że choć są to dobrze znane słowa i choć potrafię przechodzić {105} od jednego zdania do drugiego lub do obrazu [to nie wiem, jakie wnioski z tego twierdzenia wyciągasz].

Przypuśćmy, że ktoś rzekł: "W co wierzysz, Wittgenstein? Czy jesteś sceptykiem? Może wiesz, czy będziesz trwał po śmierci?" Naprawdę, i to jest fakt, powiedziałbym: "Nie umiem na to odpowiedzieć. Nie wiem", albowiem nie mam żadnej jasnej koncepcji tego, o czym mówię powiadając: "Nie przestanę istnieć" itd.

Spirytyści ustanawiają pewien rodzaj związku.

Spirytysta powiada "Zjawa" itd. Chociaż oferuje mi obraz, jakiego nie lubię, to jasno pojmuję, o co chodzi. Wiem tyle, że pewni ludzie łączą ten zwrot ze szczególnego rodzaju weryfikacją. Wiem, iż pewni ludzie tego nie czynią - np. ludzie religijni - oni nie odwołują się do weryfikacji, ale do koncepcji zupełnie odmiennych.

Wielki pisarz powiedział, że kiedy był chłopcem, jego ojciec postawił mu zadanie, a on nagle poczuł, iż nic, nawet śmierć, nie zdejmie z niego odpowiedzialności [za jego wykonanie]; jego obowiązkiem było tego dokonać i nawet śmierć nie mogła sprawić, by przestało to być jego obowiązkiem. Stwierdził, że w pewien sposób dowodzi to nieśmiertelności duszy - ponieważ jeśli dusza nadal żyje [to odpowiedzialność nie umiera]. Tę koncepcję wyraża to, co nazywamy dowodem. Tak, jeśli to jest ta koncepcja [to w porządku].

Jeśli spirytysta chce mi przekazać jakieś wyobrażenie o tym, co rozumie lub czego nie rozumie przez "przetrawianie", to może powiedzieć rzeczy najprzeróżniejsze -

[Jeśli zapytam, jaką on ma koncepcję, to być może przedstawione mi zostanie to, co mówią spirytyści, lub to, co powiedział cytowany przeze mnie człowiek itd., itd.]

[W przypadku spirytysty] miałbym przynajmniej jakieś wyobrażenie o tym, z czym on to zdanie wiąże, a w miarę, jak stwierdzałbym, jak on się nim posługuje, pojmowałbym tę koncepcję coraz lepiej i lepiej.

Na razie trudno mi w ogóle cokolwiek z nią powiązać.

Przypuśćmy, że ktoś, przed wyjazdem do Chin, a kto może już mnie więcej nie zobaczyć, mówi do mnie: "Być {106} może zobaczymy się po śmierci" - czy koniecznie musiałbym stwierdzić, iż go nie rozumiem? Mógłbym powiedzieć [chcieć powiedzieć] po prostu "Tak, rozumiem go w pełni".

LEWY: W tym przypadku mogłoby chodzić tylko o to, że wyraził on pewne nastawienie.

Powiedziałbym "Nie, to nie to samo, co powiedzieć «Bardzo cię lubię»" - i być może nie to samo, co dałoby się powiedzieć w jakiś inny sposób. To mówi to, co mówi. Dlaczego miałyby się to dać czymś zastąpić?

Przypuśćmy, że powiadam: "Ten człowiek użył obrazu".

"Być może teraz pojmuję, że się mylił". Jakiego rodzaju jest ta uwaga?

"Oko Boga widzi wszystko" - chcę stwierdzić, że używa się tu obrazu.

Nie chcę go nie doceniać [człowieka, który to powiedział].

Przypuśćmy, że powiedziałem do niego: "Używałeś obrazu", on zaś na to: "Nie, to nie wszystko" - czy nie mógł mnie źle zrozumieć? Co chcę osiągnąć [mówiąc to]? Jak wyglądałaby rzeczywista oznaka niezgody? Co stanowiłoby rzeczywiste kryterium tego, że on się ze mną nie zgadza?

LEWY: Gdyby powiedział: "Poczyntem przygotowania [do śmierci]".

Tak, to byłaby może różnica poglądów - gdyby on sam miał użyć tego słowa w sposób, jakiego nie oczekiwałem, lub gdyby wyciągnął wnioski, jakich bym się po nim nie spodziewał. Chciałem tylko zwrócić uwagę na szczególną technikę użycia. Nie zgodzilibyśmy się, gdyby on używał techniki, jakiej ja bym nie oczekiwał.

Kojarzymy z obrazem pewne szczególne użycie.

SMYTHIES: Kojarzenie użycia z obrazem - to nie wszystko, co on robi.

Głupstwa. Rozumiem przez to: jakie wnioski zamierza się wyciągać? itd. Czy w związku z Okiem Boga ma się zamiar mówić o brwiach?

"On równie dobrze mógłby powiedzieć to i to" - tę [uwagę] zapowiada słowo "nastawienie". Nie mógłby on równie dobrze powiedzieć czegoś innego.

{107} Jeśli powiadam, że użył obrazu, to nie chcę powiedzieć czegoś, czego on sam by nie rzekł. Chcę powiedzieć, iż wyciąga on te wnioski.

Czy to, jakiego obrazu on używa, nie jest równie ważne jak wszystko inne?

O pewnych obrazach mówimy, że z równym skutkiem zastąpiłyby je inne - np. moglibyśmy, w pewnych okolicznościach, narysować jeden rzut elipsy zamiast innego.

[On mógłby rzec]: "Byłbym przygotowany na użycie innego obrazu, wywarłby on ten sam skutek..."

Cały ciężar może zawierać się w obrazie.

Powiemy może, że w grze w szachy dokładny kształt figur nie gra roli. Przypuśćmy, że główna przyjemność polega na tym, by patrzeć na konie; wobec tego gra korespondencyjna nie byłaby tą samą grą. Ktoś mógłby rzec: "On zmienił jedynie kształt głowy" - a cóż więcej mógłby zrobić?

Gdy powiadam, że używa obrazu, wypowiadam po prostu uwagę gramatyczną: [To, co mówię,] jest weryfikowanie jedynie na podstawie wniosków, jakie on wyciąga lub nie.

Jeśli Smythies się z tym nie zgadza, zignoruję jego sprzeciw.

Chciałem scharakteryzować jedynie wnioski, jakie on chciałby wyciągnąć. Gdybym chciał powiedzieć coś więcej, byłbym filozoficznym arogantem.

Zazwyczaj, jeśli powiada się: "On jest automatem", to wyciągnie się z tego wnioski, jeśli pchnie się go nożem [on nie poczuje bólu]. Z drugiej strony można nie chcieć wyciągać żadnych takich wniosków. I niczego więcej w tym nie ma - prócz dalszego zamętu.

KRAINA LOGOS www.logos.amor.pl